**Amelia Pietrzak**

**Kwiaty więzienne w słońcu**

Dziwadło nosiło do szkoły lawendowy berecik i kraciaste dzwony. Każdego dnia w innym kolorze, ale zawsze w tę samą kratę. Nigdy nie spoglądało innym w oczy, bało się, że zaczną płakać. A przecież i ono chciało mieć przyjaciół.

Dziwadło miało ze sobą codziennie babeczkę malinową i drewniany długopis. Bazgroliło coś zawzięcie na wszystkich lekcjach, wysuwając język. Nikt nie wiedział co tam to dziwadło gryzmoli nikt też nie dopytywał. Przecież to dziwadło! Jeśli zarazi dziwactwem to… koniec!

 Smaku babeczki, jak smaku prawdziwej przyjaźni, dziwadło nie znało. Zazwyczaj zostawiało ją na ławce podczas dużej przerwy, aby ktoś inny się nią ucieszył. Dziwadło zawsze siedziało samo i z nikim nie rozmawiało. Mimo to dalej chciało mieć przyjaciół.

Mijały sekundy i miesiące, aż dziwadło pewnego dnia stanęło na poddaszu, przed kufrem na skarby. Zdjęło z głowy lawendowy berecik, położyło go, koło już wcześniej poskładanych, spodni. Dziwadło szybko otarło strumyczek z policzka i z hukiem i nieszczęściem zatrzasnęło kufer.

Teraz, kiedy przestało żyć za kratami spodni i w fiolecie berecika, miało nadzieję, że znajdzie wolność w dorosłości. Swojej zwykłej, nadzwyczajnie zwyczajnej dorosłości. Postanowiło pójść po kawę ( której serdecznie nie znosiło), aby przypieczętować nią swoją decyzję.

 Dziwadło nie doszło do kuchni. Osunęło się na kolana z lekkim uśmiechem. Umarło na schodach, patrząc w słońce.